

+Benedictus

Nr 102 (137)

Tyniec-Olsztyn

grudzień 2019



Bóg się rodzi moc truchleje ...

Przychodzi do świata, w którym szaleje zło. A jednak znowu przychodzi. Przychodzi, bo jest Bogiem wiernym swojemu ludowi.

Przychodzi jako Prawda, Życie i Droga. I jako *Bóg mocny*, płaczące niemowlę, które wnet powie: *Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat.*

Niech więc ta święta, błogosławiona Noc napelni nas odwagą, radością i pokojem

Tego życzą oblaci tynieccy

O SŁODKIM NARODZENIU PAŃSKIM

⁷ Podczas Mszy „*Dominus dixit*” (Antyfona na wejście mszy o północy.) dobry Pan przez poszczególne słowa liturgii znów napelnił Gertrudę poznanie niewysłowionej słodyczy. Podczas śpiewu „*Gloria in excelsis*”, przy słowach „...pierworodny Syn Maryi Panny” (Trop do „*Gloria*”. W tekst hymnów liturgicznych wstawiano często krótkie wersety (tropy) odnoszące się do danego obchodu liturgicznego.) pomyślała, że stosowniej byłoby powiedzieć „jednorodzony”, niż „pierworodny”, gdyż niepokalana Dziewica nie porodziła żadnego innego dziecka, tylko to jedno, które dane jej było począc z Ducha Świętego. Wówczas błogosławiona Dziewica odpowiedziała jej z pogodną zyczliwością: „Jak najsluszniej zwany jest pierworodnym, a nie jednorodzonym mój najslodszy Jezus, którego urodziłam, choć łono moje było zamknięte, jako pierwszego, a po Nim, a właściwie przez Niego, urodziłam was wszystkich, jako braci dla Niego i jako moje dzieci z głębi pragnienia mojej matczynej miłości.” Podczas ofertorium ujrzała zaś w duchu, jak mniszki ze zgromadzenia składają Panu w ofierze modlitwy, które zanosily w czasie adwentu. Niektóre z nich składały te dary na kolanach Dziecięcia, którego obraz został wryty w ich duszach. Panna święta podchodziła do każdej z nich odnosząc się doń z miłością i przygotowywała kolana i ręce swego umiłowanego Syna na przyjęcie ofiarowanych Mu darów.

⁸ Niektóre osoby zdawały się z kolei podchodzić do ołtarza pośrodku chóru i składać tam swoje modlitwy Dziewiczej Matce trzymającej na kolanach Dzieciątko. Dzieciątko jednak było niezdolne do przyjęcia ich modlitw, a wydawało się, że nie może tego uczynić, gdyż jest za małe. Gertruda rozumiała wówczas, że siostry, które składały swe dary na kolanach samego Dzieciątka Jezus, to te, które z pobożnością wpatrywały się w Pana, narodzonego duchowo w ich sercach, a Najświętsza Panna pomagała im i współpracowała z nimi, ciesząc się wraz z nimi z ich pobożności i przyszłego zbawienia. Te natomiast osoby, które rozmyślały jedynie o tym, że Pan narodził się w swoim czasie w Betlejem, zgodnie z nauką Kościoła, podchodziły do ołtarza w chórze ofiarując swe dary Dziewiczej Matce.

(Zwiastun Bożej Miłości, św. Gertruda z Helffy)

UTAJONA RADOŚĆ

Przyjdź, Duchu Ojca i Syna,
Przyjdź, Duchu miłości,
Przyjdź, Duchu dziecięctwa i pokoju,
zaufania i radości.
Przyjdź, utajona Radości,
która jaśniejiesz przez lzy świata.
Przyjdź, Życie mocniejsze niż nasze śmierci tu,
na ziemi.
Przyjdź, Ojczy ubogich i obrońco uciśnionych,
Przyjdź, Światłości odwiecznej Prawdy
i Miłości rozlana w naszych sercach.
Niczym nie możemy Cię zmusić ani skrępować,
ale w tym właśnie jest nasza ufność.

Przyjdź więc i odnow, i rozszerz
Twoje odwiedziny w nas samych.
W Tobie pokładamy całą naszą nadzieję.
Ciebie miłujemy,
bo Ty sam jesteś Miłością.
W Tobie Bóg jest naszym Ojcem,
bo w nas Ty wołasz:
„Abba, Ojczy ukochany!”.
Pozostań w nas, nie opuszczaj nas
ani w twardej walce życia,
ani w godzinie, gdy dobiegniemy do kresu
i kiedy zostaniemy sami, ale z Tobą.
Przyjdź, Duchu Święty. Amen

Ks. Karl Rahner SJ

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

25.10.2019

„MODLITWA. SPOTKAĆ SIĘ Z BOGIEM W SERCU”

O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB

Ojciec zapowiedział, że zajmie się tematem modlitwy osobistej, a temat spotkania brzmi: „Modlitwa. Spotkać się z Bogiem w sercu”. Na początku krótkie streszczenie z książki pt. „Dziesięciokrąg”:

Bóg nie jest zewnętrzną instancją, nie jest jedynie sędzią naszych zachowań i działań, ale najgłębszą tajemnicą naszego życia. *W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. Spotkać możemy Go jedynie w sercu. Dlatego codziennie, jak najczęściej, musimy znajdować czas na modlitwę, w czystości serca i ze łzami skruchy, jako odpowiedź na Jego nieustanną obecność w naszym życiu. Nieustannemu wysiłkowi modlitwy odpowiada szukanie pokoju, zarówno wewnętrznego, jak i w pracy, jak i w relacjach z innymi.

W modlitwie osobistej niezmiernie istotna jest świadomość tego, przed Kim stoimy i do Kogo się zwracamy. Św. Benedykt mówi w *Regule* w dwóch rozdziałach o modlitwie osobistej. W rozdziale 20. czytamy:

Jeśli ludziom możliwym pragniemy przedstawić jakąś sprawę, ośmielamy się czynić to jedynie z najgłębszą pokorą i szacunkiem. Z o ileż większą pokorą i czystszy oddaniem musimy zanosić nasze prośby przed oblicze Boga, Pana wszechświata! A i to należy wiedzieć, że nie wielomówstwo, lecz tylko czystość serca i lzy skruchy zasługują w oczach Boga na wysłuchanie. Dlatego też modlitwa powinna być krótka i czysta, chyba, że natchnienie łaski Bożej skłoni nas do jej przedłużenia. Wspólna jednak modlitwa niech będzie zawsze krótka, a na znak dany przez przełożonego wszyscy razem powstaną” (RB 20,1–5).

Tutaj jest podkreślona potrzeba pokory i szacunku. Pokora i czyste oddanie w stosunku do Boga. Czystość serca i lzy skruchy zasługują u Boga na wysłuchanie. W Katechizmie Kościoła Katolickiego, w czwartej części o modlitwie, czytamy:

Z jakiej pozycji mówimy w czasie modlitwy? Z wyniosłości naszej pychy i własnej woli czy też z *głębokości* (Ps 130, 1) pokornego i skruszonego

serca? Ten, kto się uniża, będzie wywyższony. Podstawą modlitwy jest *pokora*. *Nie umiemy się modlić tak, jak trzeba* (Rz 8, 26). Pokora jest dyspozycją do darmowego przyjęcia daru modlitwy: Człowiek jest żebrakiem wobec Boga. (KKK, cz. IV, 2559).

Ten fragment z Katechizmu nawiązuje niewątpliwie do przypowieści o faryzeuszu i celniku w świątyni. Przypomnijmy sobie, że faryzeusz przychodzi do świątyni, modli się do Boga, mówiąc: „*Dziękuję Ci Boże, że nie jestem taki jak inni ludzie, żdźnierzy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak ten celnik, bo*”... I dalej wymienia, w jaki sposób wypełniał wszystkie przepisy, nawet bardziej gorliwie, niż to było potrzebne. Natomiast Pan Jezus mówi na końcu, że modlitwa faryzeusza w ogóle nie dotarła do Boga. Można by powiedzieć, że to nie był ten adresat. *Kto się wynwyższa, będzie poniżony*. Przy czym „będzie” oznacza, że Bóg go poniży. Celnik zaś, który stał z tyłu, bił się w piersi mówiąc: *Boże, miej litość dla mnie grzesznika*.

Problem polega na dwóch różnych postawach wobec Boga. Postawa faryzeusza jest postawą wobec sędziego, arbitra, który ma zatwierdzić, uznać, zaakceptować jego postawę, jego czyny, jego dzieła: „Tak, jesteś wspaniały, jesteś doskonały”. Faryzeusz zwraca się do Boga jako do arbitra, który potwierdza jego wspaniałość. To jest fałszywy obraz Boga i zły adresat. Jeżeli zaś chodzi o celnika, błaga on Boga tylko o miłosierdzie Boże. W tym błaganu o miłosierdzie Boże zawiera się nadzieja, że Bóg przebaczy. Jest nadzieja, że Bóg jest kimś dobrym i miłosiernym.

Adresat naszej modlitwy jest określony przez postawę i sposób, w jaki odnosimy się do Boga. Przypomnę scenę z Ewangelii, kiedy uczniowie zwracają się z prośbą do Pana Jezusa:

Panie, naucz nas się modlić, jak Jan nauczył swoich uczniów. I wtedy Pan Jezus odpowiada: kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze, niech się święci Twoje imię... (por. Łk 11,2–4).

Ta scena zawiera w sobie ogromną głębię, całą prawdę Ewangelii. Musimy wyobrazić sobie ten obraz w całej dynamice i gestach. W naszej kulturze wytworzył się obraz człowieka klęczącego i mającego złożone ręce, to jest postawa wasala wobec seniora. W starożytności postawa modlitwy to była postawa oranta czy orantki. Z grafik, które widzimy np. w katakumbach, człowiek stojący ma ręce wyciągnięte do nieba i jest całą postawą skierowany ku niebu. Właśnie w takiej postawie należy to zobaczyć. Jest postawa dziecka,

które wita przychodzącego z pracy ojca i biegnie do niego, ma wyciągnięte ręce i rzuca się ojcu na szyję. To samo tutaj – jeśli się modlisz, mów: **Ojcze**. Ta postawa z podniesionymi rękami, pełna ufności, dziecięca postawa jest wyrazem zwrócenia się do nieba, gdzie jest odwieczne misterium Bożej obecności. Bo gdziekolwiek jesteśmy na świecie, zawsze jesteśmy pod niebem. Niebo jest tą rzeczywistością, którą widać, ale jest rzeczywistością niedosięgalą. Nie jesteśmy w stanie go dotknąć, sprawdzić, zobaczyć. Niebo jest jednocześnie zasłoną Boga, a nad niebem jest Ten, który jest wszechobecny i wszystko obejmuje. Zwracając się do tajemnicy obecności, mówimy: Ojcze, Abba Ojcze. Jest to zwrócenie się do Ojca z dziecięcą ufnością. W innym miejscu Ewangelii Pan Jezus mówi: *Jeżeli nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do Królestwa Bożego*. Chodzi tutaj o relację.

W modlitwie osobistej najważniejsze jest wejście we właściwą relację. Istotne jest, kim Bóg jest dla nas i kim my jesteśmy dla Boga. Rozpoznanie tej Prawdy jest całą trudnością w zrozumieniu Ewangelii. Jezus w Ewangelii objawia nam Boga jako Ojca. Św. Jan pisze w Pierwszym Liście: *Bóg jest miłością*. A Jezus mówi w Ewangelii: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że swego Syna Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne* (zob. J 3,16). Jest to objawienie Boga jako dobrego i miłosiernego Ojca, jako Miłość, która nas ogarnia. Stąd zwrócenie się do Boga „Ojcze” zawiera w sobie całą wiarę w Ewangelię. Jest to streszczenie Ewangelii. Jednocześnie to ta właściwa postawa, która nam daje przystęp do Boga. Jest to wówczas właściwe zaadresowanie naszej modlitwy. To jest fundamentalna kwestia, gdyż **musimy wiedzieć, przed Kim stoimy, do Kogo się zwracamy i jaka jest relacja pomiędzy Bogiem i nami**.

Z Bogiem nie da się „załatwić” niczego. Podejście do Boga w charakterze ugrania i załatwienia czegoś dla siebie, jest niewłaściwe. Do Boga można się zwrócić tylko jak do miłosiernego ojca.

Kolejny aspekt, o którym mowa w Katechizmie: w naszej modlitwie najważniejszy jest Dawca. On jest skarbem. Dar otrzymany poprzez modlitwę, łaska od Boga jest dodatkiem. **To sam Bóg jest najważniejszym darem**. W modlitwie osobistej najważniejsze jest spotkanie z Tym, który jest dawcą, i który jest źródłem naszej tożsamości oraz punktem odniesienia. To On nas stworzył i przez swoje Słowo rodzi nas do życia. Z tego spotkania człowiek może się zrodzić. W Nowym Testamencie znajdziemy całą teologię zrodzenia się ze Słowa. W Prologu Ewangelii Jana czytamy: *Na ziemię przyszło Słowo, a świat*

przez nie się stał, lecz świat Go nie poznał. Przeszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli (J 1,10–11). Tym zaś, którzy je przyjęli, to Słowo dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi. Którzy ani z żądzę męża, ani z ciała czy z krwi, ale z Boga się narodzili. Można to pokazać na wielu przykładach. Kiedy Pan Jezus nauczał w Kafarnaum, przyszła delegacja rodziny i powiedziała: Oto Twoja matka i bracia stoją na dworze i chcą z Tobą rozmawiać. Wówczas Jezus mówi: „A któż jest moją matką, kim są moi bracia? Oto ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je”. Jezus ustala w tym momencie inną relację stosunków rodzinnych. Bliskość nie polega na pokrewieństwie, czyli na więzi krwi, lecz na więzi związanej z żywą relacją do Boga, który jest Ojcem. Nikogo na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem, bo jeden jest wasz Ojciec, Ten w niebie. Wówczas przez uznanie Boga za Ojca stajemy się Jego dziećmi, a drugi człowiek staje się naszym bratem czy siostrą. Jest tak dzięki właściwej relacji do Boga i przez zawierzenie Słowu Bożemu oraz przez przyjęcie Go.

W tym miejscu należy jeszcze wyjaśnić różnicę między modlitwą osobistą a *lectio divina* i liturgią. Widzimy niestety swoiste zamieszanie, gdyż mianem modlitwy określa się także liturgię, mówi się o modlitwie liturgicznej. *Lectio divina* także często nazywa się modlitwą. Natomiast zwróćmy uwagę na to, że mamy tutaj do czynienia z innymi postawami, z inną dynamiką naszej relacji do Boga. *Lectio divina* i liturgia są do siebie podobne, ponieważ w obu tych przypadkach mamy do czynienia z tekstami, które otrzymaliśmy. Pismo Święte to słowo Boże, a teksty liturgiczne są oparte w zasadniczej części na słowie Bożym. W czasie liturgii recytujemy Psalmi oraz hymny z Pisma Świętego. Do tego wchodzi teksty skomponowane w Kościele do uwielbienia Boga, uznane przez Kościół za trafione i właściwe. Mamy teksty gotowe i je recytujemy. Św. Benedykt wskazuje trafnie mówiąc: na liturgii mamy tak recytować psalmy, aby nasze serce szło za tym, co mówią usta. A zatem słowo, które sami wymawiamy, a które jest słowem Bożym, staje się przewodnikiem czy nauczycielem, za którym mamy iść, i z niego czerpać właściwą głębię, pozwolić się pociągnąć.

To samo dotyczy *lectio divina*. Powinniśmy tak czytać, aby słyszeć słowo od Boga skierowane do nas. Jesteśmy całkowicie nastawieni na to, aby dać się pociągnąć, aby pozwolić sobie objawić, odsłonić, pokazać głębię, przed którą jesteśmy i w którą wchodzimy.

Natomiast modlitwa osobista jest zawsze odpowiedzią. Nawet w Katechizmie jest napisane: „Nasza modlitwa błagalna jest w sposób paradoksalny odpowiedzią” (KKK, cz. IV, 2565). Nie ma mowy tutaj o modlitwie dziękczynienia czy uwielbienia, ponieważ one są odpowiedzią z oczywistych względów. Bowiem jeżeli uwielbiamy Boga, czy dziękujemy Bogu za coś, to jest to odpowiedź za coś. Natomiast w modlitwie błagalnej idziemy do Boga o coś prosić. Jest to nasza inicjatywa. Jednak Katechizm pisze, że jest inaczej.

Modlitwa błagalna jest w sposób paradoksalny odpowiedzią „jest odpowiedzią na skargę Boga żywego: *Opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny popękane* (Jr 2,13). Modlitwa jest odpowiedzią wiary na darmową obietnicę zbawienia, odpowiedzią miłości na pragnienie Jedynego Syna” (KKK, cz. IV, 2565).

Postawa celnika w świątyni, który bije się w piersi i błaga o przebaczenie, jest odpowiedzią na jego wiarę oraz na jego ufność i nadzieję, że Bóg przebaczy, że Bóg jest miłością i jedynie On może nas zbawić. Stąd nasza modlitwa jest odpowiedzią na tę darmową obietnicę zbawienia, którą człowiek nosi w sercu i dlatego zwraca się do Boga.

Modlitwa osobista jest ze swojej istoty odpowiedzią. Dlatego św. Benedykt pisze w rozdziale o oratorium w następujący sposób:

Po zakończeniu Służby Bożej niech wszyscy, okazując cześć Bogu, wyjdą w najgłębszym milczeniu tak, aby bratu, który właśnie chciałby prywatnie się pomodlić, nie przeszkodziła w tym czyjaś bezwzględność. A jeśli też, kiedy indziej ktoś zechce modlić się w samotności, niech wejdzie po prostu i niech się modli, nie na cały głos, lecz ze łzami i z głębi serca. Kto jednak o niczym podobnym nie zamyśla, nie powinien pozostawać po zakończeniu Służby Bożej w oratorium, aby, jak powiedziano, nie przeszkadzać innym (RB 52,2–5).

Św. Benedykt mówi tutaj, że stosowny moment do modlitwy osobistej jest po liturgii. Z drugiej strony jego troska odnosi się do zabezpieczenia właściwych warunków do tego bardzo osobistego spotkania z Bogiem. Św. Benedykt całą troskę kładzie na stworzenie właściwej przestrzeni na budowanie intymnej więzi z Bogiem.

W *Regule* św. Benedykta nie ma praktycznie żadnego wskazania, jak należy się modlić poza tą postawą, aby mieć świadomość, przed Kim stoimy oraz że jest potrzebna pokora, skrucha, czystość serca. Natomiast św. Benedykt nie mówi nigdzie o tym, kiedy człowiek ma się modlić. Jedyne wskazanie doty-

czy oratorium po liturgii. Ale i tutaj św. Benedykt mówi, że zasadniczo wszyscy wychodzą, ale jeżeli ktoś chce się modlić, trzeba mu dać tę przestrzeń do spokojnej modlitwy. Natomiast wszystkie inne dziedziny (np. liturgia, *lectio divina*, praca, posiłki itd.), są dokładnie opisane, nawet z dokładnym podziałem na godziny, na pory roku, czy też z podaniem dokładnych psalmów, czytań itd. Natomiast nie ma czegoś takiego w ogóle w odniesieniu do modlitwy osobistej. Tylko w czwartym rozdziale św. Benedykt pisze, że należy często znajdować czas na modlitwę (RB 4, 56). Wynika to z tradycji monastycznej, w której ważne było dla mnichów, aby się nieustannie modlić, tak jak mówi św. Paweł. O co chodzi w tym poleceniu św. Pawła? Mnisi odkryli, że w tym poleceniu chodzi o świadomość, że jesteśmy przed Bogiem nieustannie. Cokolwiek robimy, gdziekolwiek jesteśmy, jesteśmy przed Bogiem i dla Niego. Stąd nieustanne ćwiczenie się w świadomości bycia przed Bogiem jest podstawowym ćwiczeniem duchowym dla mnichów. Ćwiczenie to przyjmuje też formę pewnej praktyki, np. mnisi odmawiali bardzo dużo krótkich modlitw, lecz robili to często. Np. 150 razy „Ojcze nasz”, a modlitwa ta była rozłożona na cały dzień. Jeśli ta modlitwa jest powtarzana często w ciągu dnia, wówczas ona budzi w nas świadomość, że jesteśmy przed Bogiem i dla Niego. Inna praktyka polegała na zapamiętywaniu wersetu z Psalmów, który mnich powtarzał sobie nieustannie w głowie, w rytm oddechu. W ten sposób powstawała modlitwa monologiczna, jednej sentencji, jednego wezwania z Psalmu, co przeradzało się w modlitwę serca, która nazywana jest w Kościele Wschodnim modlitwą Jezusową. Nieustanne powtarzanie wezwania w rytm oddechu stawia nas nieustannie przed Bogiem i ukierunkowuje ku Niemu. O to właśnie chodzi.

W innym miejscu w Katechizmie czytamy: „Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli.” (KKK, cz. IV, 2560). Nasuwa się tutaj od razu wykład ks. Tischnera na temat Platona i jego koncepcji miłości. Tischner powiedział, że u Platona miłość, wyznanie „kocham cię” oznacza: pragnę, abyś ty mnie pragnął czy pragnęła. Pragnę twojego pragnienia. Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli. W tym momencie modlitwa jest ustawiona w kanonie miłości. Przypomina się nam tutaj też modlitwa oblubieńcza ze Starego Testamentu, między Izraelem a Bogiem, więc oblubieńcza: dusza i Bóg. W tej metaforze trzeba też odczytywać modlitwę osobistą. Modlitwa osobista jest wchodzeniem w relację miłości do Boga i odkrywaniem tej miłości.

Nieustanna modlitwa polega na pielęgnowaniu w sobie nieustannej tęsknoty za Bogiem. Jest to podobne do pary ludzi kochających się, którzy rozstają

się, bo istnieją ku temu pewne przyczyny, jednak ci ludzie mimo rozstania tęsknią za sobą nieustannie, i w ten sposób są ze sobą powiązani przez tę tęsknotę, w której zawiera się miłość.

W życiu modlitwa osobista nabiera charakteru tej więzi oblubieńczej, więzi miłości, w której z tym, czego doświadczamy i co przeżywamy, stajemy przed Bogiem. W oczywisty sposób po *lectio divina*, czy po liturgii, rodzi się właśnie taka odpowiedź. Ale modlitwa powinna towarzyszyć wszystkim wydarzeniom naszego życia, we wszystkich dziedzinach. Zarówno w spotkaniu z innymi ludźmi, w naszych doświadczeniach, w naszym trudzie, w naszym cierpieniu, w troskach, lękach i radościach. Modlitwa jest jak oddech, który nam towarzyszy niezależnie od tego, co robimy. Czy czuwamy, czy pracujemy, czy odpoczywamy, czy śpimy, cały czas oddychamy. Gdybyśmy przestali oddychać, to byśmy zmarli. I tak trzeba widzieć modlitwę osobistą. Ona jest oddechem w życiu. Wdechem jest wszystko to, czego doświadczamy na różny sposób, czy przez czytanie Pisma Świętego, czy przez liturgię, czy przez spotkanie z kimś, czy przez pracę, czy przez nasze sukcesy lub niepowodzenia, czy przez cierpienia, radości lub smutki. Wszystko to niesie ze sobą doświadczenie, z którym stajemy przed Bogiem i na nie reagujemy. Modlitwa osobista jest odpowiedzią. Ona jest może też czasem pytaniem skierowanym do Boga, ale pytaniem, które jest odpowiedzią na to doświadczenie. Modlitwa jest w każdym razie moim osobistym zwróceniem się do Boga. Tutaj dynamika jest inna niż w liturgii. W liturgii mamy przyjmować i dać się pociągnąć, a tutaj sami odpowiadamy na to, czego doświadczamy.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że modlimy się tak, jak żyjemy, ponieważ żyjemy tak, jak się modlimy (zob. KKK, cz. IV, 2725). Życie i modlitwa są tutaj połączone. W swoim życiu każdy z nas ma swój punkt odniesienia. Należy sobie uświadomić, przed Kim stajemy, gdziekolwiek jesteśmy. Albo stajemy przed Bogiem żywym, albo stajemy przed „nieznanym trybunałem”. Często szukamy usprawiedliwienia, racji dla naszego postępowania. To usprawiedliwienie próbujemy przedstawić, udowodnić, wyjaśnić ludziom, z których czynimy trybunał. Natomiast praca na modlitwie osobistej polega na tym, że mamy stawać przed Bogiem z naszymi wszystkim doświadczeniami. Z tym mamy stawać przed Bogiem, który jest naszym Ojcem i który jest źródłem naszej tożsamości oraz po to, aby Bóg uczył nas właściwego reagowania i podejścia do tego, co nas spotyka. **To dotyczy wszystkiego.**

Od strony wewnętrznej pojawia się też pytanie, czego słuchamy. Czy słuchamy głosu Boga w sercu i swojego sumienia, czy słuchamy *de facto* swoich namiętności albo lęków, a potem staramy się je usprawiedliwić. Przed kim stoimy, kiedy stoimy gdziekolwiek?

Aby rzeczywiście wejść w modlitwę, trzeba się uczyć. Modlitwa jest też darem, łaską, która pozwala nam odnaleźć się przed Tym, który jest Ojcem miłosiernym. Jednocześnie, żeby nieustanna modlitwa była możliwa, abyśmy mogli nieustannie stawać przed Bogiem z tym, czego doświadczamy, musimy mieć chwile, gdzie jesteśmy tylko przed Bogiem. Są to szczególne momenty.

Mówiąc o modlitwie, myślimy najczęściej o momentach, kiedy idziemy do kościoła, albo adorujemy Najświętszy Sakrament, albo kłękamy wieczorem przed snem lub rano po przebudzeniu. Jest to moment, kiedy zwracamy się tylko do Boga, nie robimy wtedy niczego innego. Natomiast Katechizm mówi, że owszem one są ważne, ale po to, aby żyć modlitwą, aby nieustannie się modlić. Te momenty mają budować to nasze bycie i odnajdywanie się przed Bogiem, abyśmy realnie stawali się dziećmi Boga, zrodzonymi przez żywą więź z Nim. Taki jest sens naszej modlitwy.

Momentem szczególnego rodzenia się w modlitwie jest to, co w tradycji monastycznej nazywa się modlitwą łez. Nie jest to modlitwa wzruszenia się czy emocjonalnego przeżycia. Jest to moment doświadczenia Boga w Jego miłości. Dobrą ilustracją tego rodzaju modlitwy jest doświadczenie syna marnotrawnego, który jako młodzieniec popatrzył na świat i chciał zdobyć świat, użyć go i wziął część majątku, który zaprzepścił i roztrwonil. Kiedy znalazł się w sytuacji absolutnego dna, musiał paść świnię i walczyć o strąki, którymi one się żywiły [świnia to zwierzę nieczyste dla Żydów], co oznaczało w kulturze żydowskiej kompletny upadek. W tej sytuacji upadku, syn marnotrawny uświadomił sobie, że w domu swojego ojca, nawet ostatni sługa ma pod dostatkiem chleba. A to chleb jest pokarmem dla człowieka. Z głębi upadku, syn postanowił pójść do domu ojca i prosić go o przyjęcie na służbę w swoim własnym domu. Chciał być niewolnikiem w swoim domu, aby móc spokojnie żyć i mieć co jeść w godności człowieka. Kiedy syn z tym zamiarem podchodził do domu, doświadczył czegoś, czego się kompletnie nie spodziewał. Oczekiwał bowiem, że przyjdzie do domu, padnie na twarz i będzie błagał ojca, przeproszał go. Zaś ojciec wybiegł do syna, i objął go całą swoją miłością, zanim tamten zdążył cokolwiek powiedzieć. Dopiero wtedy syn mógł zrozumieć tę ogromną miłość i tęsknotę ojca do niego. Zanim syn wy-

znał swoje grzechy, już zostały mu wybaczone. To doświadczenie ogromnej miłości jest niezwykle, a jednocześnie uświadamia mu, jak wielką niegodziwością było porzucenie ojca oraz jaki był głupi, nie widząc wcześniej miłości ojca. Zdał sobie sprawę z własnej niegodziwości w momencie, kiedy ojciec już mu przebaczył. Ojciec jest miłością. Stąd leją się łzy, łzy skruchy, które są jednocześnie łzami szczęścia. Mnisi mówią również, że to są łzy, które obmywają serce. I w takim doświadczeniu modlitwy leż dokonuje się prawdziwe rodzenie się dziecka z tego Ojca, który przygarnia dziecko.

W modlitwie chodzi o to, abyśmy otworzyli się we właściwy sposób na Boga, pozwolili Mu dotknąć się miłością, która nas przemieni. Modlitwa musi wyrastać z wolności i być w wolności. Bóg niczego na nas nie wymusi. Musimy otworzyć się na Boga, aby pozwolić Mu działać w naszym sercu. Autentyczność otwarcia jest tutaj fundamentalnym warunkiem. Jeżeli podczas modlitwy próbujemy realizować jakiś plan, choćby najbardziej szlachetny, nic z tego nie będzie, bo nie ma tam naszego otwarcia. Dlatego Bóg mówi u Izajasza: *Chodźcie i spór ze mną wiedźcie! – mówi Pan. Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna* (Iz 1,18). Bóg woli, abyśmy się z Nim klócili, ale żeby to było autentyczne. Bo tylko w tej autentyczności Bóg jest w stanie do nas dotrzeć, dotknąć nas swoją miłością. W Księdze Hioba, Bóg mówi do przyjaciół Hioba, do obrońców „porządnego modelu” Boga, którzy za dobro wynagradza, a za zło karze i zawsze tak jest. Jeśli ktoś jest ukarany, to oznacza, że jest winny. Lecz Bóg mówi: *Nie mówiliście prawdy o Mnie, jak mój sługa Hiob* (Hi 42,8). A przecież Hiob w pewnych momentach prawie że bluźnił Bogu. Jednak Hiob był autentyczny, mówił sobą, pytał Boga, domagał się od Boga. Na końcu Hiob mówi: *Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem, stąd odwołuję, co powiedziałem* (Hi 42,5). Jednak, kiedy następuje autentyczne spotkanie, dopiero wtedy może nastąpić przemiana serca.

Dlatego w modlitwie najważniejsza jest autentyczność, otwarcie się na Boga w tej sytuacji, w jakiej jestem i w tym, co przeżywam. To nie jest wypełnianie obowiązku. Liturgia jest wypełnianiem obowiązku, a modlitwa osobista nie jest wypełnieniem obowiązku. Ona ma być otwarciem serca na Boga i ma być szczera. Modlitwa wyrasta z darmowej obietnicy zbawienia, która jest czystą łaską. Łaską jesteśmy zbawieni, nie jest to nasza zasługa, nie wynika to z podejmowanych przez nas czynów (por. Ef 2,8–9). Stąd ważne jest bycie przed Bogiem w dziecięcej ufności i otwartości. I w tym kontekście trzeba odczytać słowa Johna Chapmana, opata benedyktyńskiego, który mówił:

„Módl się tak jak potrafisz, nie staraj się modlić, jak nie potrafisz”. Kiedy próbujemy realizować plan modlitwy zasłyszany od kogoś, jest to głuche i tępe działanie, ponieważ nie da to nam żywego przystępu do Boga. Boga można spotkać tylko w prawdzie, czyli w szczerości i autentyczności. Z Bogiem nie można niczego załatwić, bo On nie jest ani urzędnikiem, ani sędzią, ani nauczycielem, który będzie oceniał nasze postępowanie. Bóg jest źródłem naszej tożsamości, jest naszym Ojcem i mamy zwracać się do Niego we właściwy sposób, z całą dziecięcą ufnością.

Z nagrania spisała Agnieszka Kamińska, Warszawa

ZABÓJCZE SZEMRANIE

Wszyscy boimy się krzyku; św. Benedykta z kolei najbardziej zniechęca szemranie (po łacinie przepiękna onomatopeja, czyli wyraz dźwiękonaśladowczy: *murmuratio*).

Szybki przegląd *Reguły* wykazuje aż siedem fragmentów (zob. dodatek na końcu), w których wspomina się o tej wadzie. Zdaje się to wskazywać, że nasz Ojciec dużą wagę przywiązywał do jej wykorzenia. Jak za chwilę zobaczymy, jej główne zło widział w destrukcji życia wspólnego. W naszych rozważaniach pominiemy wątek klasyczny, czyli odwołanie do pogańskich tekstów cesarstwa rzymskiego, dodając tylko, że interesującym nas rzeczownikiem, jak i czasownikiem „szemrać”, posługiwali się sprawnie pisarze tej klasy, co Seneka, który, jak i później św. Benedykt, samym szemraniem był głęboko zaniepokojony. Krótko natomiast odniesiemy się do fundamentów biblijnych i patrystycznych, aby potem skupić się już na tekście samej *Reguły*.

Korzenie biblijne

Typem wszelkiego szemrania pozostają Izraelici, którzy doznawszy wielkich Bożych dobrodziejstw – wyrwania z niewoli faraona i cudownego ratunku podczas przejścia przez Morze Czerwone – zaczynają szemrać przeciw Bogu i Mojżeszowi, kiedy kończy się woda (por. Wj 15,24). Autor natchniony mówi o paradoksie – oto dobrodziejstwo Boże, które spotyka się z niewdzięcznością. Szemranie jest grzechem fundamentalnym, który towarzyszy nieustannie Izraelitom na pustyni. Wydaje się, że dla autorów biblijnych szemranie jest synonimem braku wiary, powątpiewania a nawet bluźnierstwa. Tak trzeba rozumieć słowa narodu wybranego, gdy wysuwa przypuszczenie, że

znalazł się na pustyni nie po to, aby wejść do Ziemi Obiecanej i uciec z niewoli faraona, ale po to, by na tej pustyni umrzeć z pragnienia i głodu.

Analogicznie czytamy o szemraniu faryzeuszy wobec Jezusa. Znów niewrażliwość wobec Bożych dobrodziejstw i znaków łaski, które mogli podziwiać w cudach i nauczaniu naszego Zbawiciela. Jak pamiętamy, liderzy religijni owego czasu posuwają się aż do oskarżenia Jezusa o kontakty z diabłem. Reakcja Pana jest bardzo ostra (można ją zestawić z Jego późniejszym wypędzeniem przekupniów ze świątyni) – Zbawiciel mówi wtedy o grzechu przeciw Duchowi Świętemu, który odpuszczony być nie może (por. Mk 3,22–30). Możemy powiedzieć, że grzechem najczęstszym pustyni jest szemranie, ale rozumiane jako zaburzenie relacji z Bogiem, grzech niewiary.

Uprowadzając nieco punkt następny powiedzmy od razu, że jednym z najczęściej w tradycji cytowanych tekstów, które są podstawą do stanowczego potępienia szemrania, jest urywek z Listu św. Pawła do Filipian:

Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiewań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego. Między nimi jawicie się jako źródła światła w świecie. Trzymajcie się mocno Słowa Życia, abym mógł być dumny w dniu Chrystusa, że nie na próżno biegłem i nie na próżno się trudziłem (Flp 2,14-16).

Ten tekst Pawłowy, w powiązaniu z wcześniejszymi fragmentami Pisma Świętego, pokazuje nam, że szemranie jest znakiem braku wiary i wyrazem buntu przeciwko Opatrzności.

Bazyli

Analizując teksty monastyczne możemy dostrzec, że szemranie było jednym z najbardziej piętnowanych występków w klasztorach już od samego początku (przypomnijmy, że choć św. Benedykt wydaje się nam być bardzo „stary”, to jednak w chronologii rozwoju życia monastycznego należy już do pokoleń późniejszych). Kilka jedynie słów poświęćmy autorowi dla św. Benedykta fundamentalnemu, to znaczy św. Bazylemu Wielkiemu (jak pamiętamy *Reguła* określa go mianem „naszego Ojca”).

Święty Bazyl w swych „Regułach dłuższych” w rozdz. 29 (*Źródła Monastyczne*, t. 6, s. 144–146) pisze, że owoce pracy szemrzącego nie mogą zostać w klasztorze podobnie jak i sam szemrzący, gdyż jego praca i ofiara nie są mile Bogu. Skąd tak sceptyczny stosunek św. Bazylego do szemrzących? We-

dług niego taka osoba niszczy wspólnotę, gdyż uważa się za kogoś niezastąpionego, a pracę przez siebie wykonywaną ma za wyjątkową (od razu przypomina się 57 rozdz. naszej *Reguły*). Lekarstwem na szemranie ma być odosobnienie („Reguły dłuższe”, rozdz. 51, *Źródła Monastyczne*, t. 6, s. 192), co wydaje się logiczne wobec tego, że rozszemrany mnich odczuwa dużą potrzebę gadania i chętnie do słuchania ucho wydaje się mu być czymś niezbędnym do życia. Odosobnienie oraz konfrontacja z Bogiem i samym sobą niczym kubek zimnej wody mają takiego mnicha otrzeźwić i uratować jego duszę przed zgubą. W naszym wypadku, kiedy odczuwamy potrzebę bezproduktywnego ponarzkania sobie, może wybierzmy samotność przed Bożym Obliczem, aby rozrywający nas niepokój powierzyć Panu Bogu i uchronić innych od jadu, który zalewa nasze biedne serce.

Reguła o szemraniu i szemrzących

Uważny czytelnik bez trudu już zapewne wylapał podstawowy błąd w naszym wywodzie: nie powiedziane zostało aż do tej chwili, czym owo groźne szemranie jest. Możemy je określić jako bezpłodne narzekanie, chociaż nie zawsze nieuzasadnione (jak wiemy św. Benedykt zaznacza, że mnich może mieć ku niemu słuszne motywy). Istotny jest przymiotnik: szemranie jest **bezpłodne**, a zatem nie wnoszące nic, nie rozjaśniające problemu, a wręcz przeciwnie: potęgujące napięcie i zagęszczające niejasności.

Dlaczego szemrzemy? Przyczyn możemy wyliczyć kilka. Po pierwsze ponieważ coś jest dla nas za trudne bądź w naszej ocenie niesprawiedliwe; po drugie kiedy się czegoś lub kogoś boimy, to, aby odreagować, wówczas upuścimy odrobinę jadu w korytarzu bądź przy kawie do czyjegoś chętnego ucha; po trzecie kiedy coś jest niezrozumiałe, wówczas i to może powodować ów odruch obronny, jakim jest narzekanie. Zwróćmy uwagę, że szemranie tworzy pozór wspólnoty – nikt przecież nie narzeka przed lustrem, ale zawsze wobec kogoś. Mówimy jednak, że jest to wspólnota pozorowana – nie zależy jej bowiem na dobru wspólnym, ani żadnej odpowiedzialności taki krąg paplających narzekaczy wziąć na siebie nie chce. *Reguła* zresztą pokazuje nam szemranie przede wszystkim jako chorobę życia wspólnotowego (zatem jest kontynuacją wątku biblijnego).

Skupimy się teraz na dwóch tekstach *Reguły*, które są fundamentalne dla naszego zagadnienia.

Posłuszeństwo a szemranie. Rozdział 5. *Reguły*

Rozdział 5. jest niepokojący dla współczesnego czytelnika: pokora i posłuszeństwo nie są cnotami, którymi chcielibyśmy posługiwać się w codziennym życiu, mogą się nawet wydawać trochę problematyczne. Tymczasem, jak to już pisał o tym ojciec Piotr Rostworowski, św. Benedykt posłuszeństwem jest zafascynowany i jest gotów dla niego na wszystko, gdyż w tym niepewnym świecie, człowiek potrzebuje pewnej busoli, która drogę do nieba mu wskaże i czymś takim ma być posłuszeństwo mile Bogu.

Zacznijmy od obserwacji, że św. Benedykt utożsamia pokorę z posłuszeństwem, dopowiadając, że jest ono jej pierwszym stopniem. Sięgając do rozdziału 7. naszej *Reguły*, dowiadujemy się, że pierwszym stopniem pokory jest świadomość Bożej obecności. Posłuszeństwo człowieka wypływa więc bezpośrednio z faktu, że Bóg jest i w związku z tym w duchu chce się być Mu posłusznym. Nie potrzeba szczególnego uzasadnienia tej postawy – z samego istnienia Boga wypływa interesująca nas cnota. Dalszy ciąg rozdziału 5. zdaje się to potwierdzać: św. Benedykt mówi o miłości do Pana i wynikającym z niej posłuszeństwie. Zastanawiać może utożsamienie tego ostatniego z pokorą. Pokora to prawda, ale prawda o Bogu jako miłosiernym Stwórcy i o człowieku jako na zależnym od Niego stworzeniu. Tak ujęte pokorne posłuszeństwo, czy też posłuszna pokora, jest wytrwałym skoncentrowaniem życia ludzkiego na tajemnicy Boga, jedyne Zbawiciela człowieka. Ta relacyjność przejawia się w charyzmacie słuchania: ucho serca nastawione na przykazania Pana, które mają być skutecznie wypełniane. „Słuchaj” pozostaje fundamentalnym nakazem *Reguły*, uzupełnionym o pochodzące z omawianego rozdziału podsumowanie motywacji mnichów posłusznych: „To miłość nakazuje im spieszyć do życia wiecznego”.

Możemy teraz zastanowić się nad relacją pomiędzy posłuszeństwem wobec Boga a posłuszeństwem wobec człowieka. Odwołajmy się do fragmentu 1 Listu św. Jana (swoją drogą wpływ teologii Janowej na *Regułę* wydaje się być tematem godnym opracowania). Czytamy, że *кто не милује брата, którego види, не може милува̄ти Бога, którego не види* (1 J 4,20); analogicznie zatem, skoro pomiędzy posłuszeństwem a miłością istnieje, zdaniem św. Benedykta, tak głęboka relacja, kto nie jest posłuszny bratu/ przełożonemu, którego widzi, nie będzie posłuszny Bogu, którego nie widzi.

W ten sposób św. Benedykt łączy z sobą posłuszeństwo z miłością, stwierdzając, że jedno bez drugiego jest niemożliwe. Rozdział piąty rysuje przed

nami wspólnotę na kształt koła, która obejmuje niebo i ziemię: od posłuszeństwa Bogu, który nakazuje naśladowanie Syna, poprzez posłuszeństwo wobec przełożonego (rozd. 71. uzupełni to o posłuszeństwo wobec braci), człowiek powraca w uniesieniu miłości do Boga w niebie, ponieważ „to miłość nakazuje spieszyc do życia wiecznego”. Jeśli ktoś rozerwie ten krąg, wówczas musi upaść. Wśród przyczyn go rozrywających św. Benedykt wylicza także gorycz szemrania i przeciwstawia je pogodzie posłuszeństwa, co implikuje ścisły związek tego pierwszego z nieposłuszeństwem. Jak zauważyliśmy wcześniej, szemranie jest wylamaniem się ze wspólnoty prawdziwej i tworzenie wspólnoty pozornej. Jedynie posłuszeństwo – cierpliwe, wytrwałe i owocne słuchanie – może doprowadzić do przekształcenia się naszego świata według porządku Ewangelii.

Wspólnota a szemranie. Rozdział 34. *Reguły*

Pierwszy przypadek dotyczył w dużej mierze relacji przełożony – podwładny. Drugim zarzewiem, które może spowodować wybuch szemrania jest, według *Reguły*, życie wspólne; św. Benedykt wraca do interesującego nas wątku, gdy omawia zaspakajanie prośb poszczególnych braci.

W *Listach* dwóch eremitów, Barsanufiusza i Jana, pisanych w okolicach Gazy w VI w., możemy przeczytać korespondencję z pewnym diakonem, który oskarżał przełożonego wspólnoty o stronniczość, jako że odmówił on jego prośbie o nowe łóżko, natomiast sąsiad bez problemu uzyskał zgodę na odnowienie drzwi celi. Przykłady możemy mnożyć. Każdy z czytelników dopisałby analogiczne historie – bo spotykamy się z takimi problemami na co dzień. Konflikt jest spowodowany przez naruszone poczucie sprawiedliwości – ktoś jest traktowany lepiej niż my, ktoś inny otrzymuje coś, na co naszym skromnym zdaniem nie zasługuje (nawiasem mówiąc widzimy tutaj analogię z Mateuszową przypowieścią o robotnikach w winnicy). Święty Benedykt nie wchodzi w dyskusję nad racją bądź jej brakiem ze strony tych, którzy zostają zranieni. Zależy mu na czymś innym: na wychowaniu do współczucia; chce, abyśmy zobaczyli słabość obdarowanego, który bez przywileju, ulgi, ustępstwa itp. załamie się i być może upadnie czy odejdzie. Święty Benedykt łagodnie zachęca nas, żebyśmy ponad swoją zazdrością zobaczyli ludzką biedę i przez życzliwe przyzwolenie na specjalne traktowanie, przyszli bliźniemu z pomocą, nie żądając analogicznych przywilejów dla nas samych. A łagodnie traktowani? Cóż, otrzymują dar podwójny, ponieważ oprócz ulgi mają dostrzec też życzliwość wspólnoty, która rozumie ich słabość i chce ich wes-

przeć na drodze do nieba. Słabość jednak musi zostać nazwana po imieniu, tak, aby została zachowana sprawiedliwość.

Zakończenie

Oczywiście możemy, a nawet powinniśmy zapytać, o co chodzi z tym szemraniem w życiu świeckim? Odpowiedź nie jest prosta o tyle, że większość sytuacji, opisywanych w *Regule*, dość odbiega od codziennego życia w wielkim i małym mieście.

Pierwszym wnioskiem jest na pewno stwierdzenie, że kiedy zaczynamy narzekać, warto dokonać rachunku sumienia i stwierdzić, co nasze narzekanie powoduje. Opisywanie innym własnych krzywd, prawdziwych bądź urojonych, nie jest dobre ani dla nas, ani dla naszych bliźnich. To, co nas boli, może i powinno zostać czymś, czym dzielimy się jedynie z najbliższymi: współmałżonkiem, spowiednikiem i ostatecznie z samym Bogiem. Sprawa podzielona w tak intymnym gronie, słabnie, natomiast rozproszona w ludzkim tłumie rośnie i potężnieje, przytłaczając nas swym ciężarem.

Drugi wniosek to konstatacja, że nie wiemy wszystkiego i dostęp do serca bliźniego, który jest motywem naszego szemrania, jest dla nas zamknięty. Jeśli nie mamy odwagi zapytać, a następnie wysłuchać i przemyśleć to, co drugi ma nam do powiedzenia, nie warto wdawać się w dywagacje nad przyczynami czyjegoś zachowania. Puste spekulacje nad tym, co postrzegamy, nie prowadzą do pokoju, ale do eskalacji konfliktu. Z pomocą przychodzi nam milczenie, ów zbawienny dystans, że nie mamy obowiązku osądzać ludzi, z którymi żyjemy na tym świecie.

A zatem? „To przede wszystkim zalecamy, aby nigdy nie było szemrania”.

Dodatek

Fragmety *Reguły* św. Benedykta o szemraniu

4,39

Nie szemrać.

5,14–19

¹⁴ Posłuszeństwo to jednak tylko wówczas jest Bogu przyjemne i mile ludziom, jeśli polecenie spełnimy nie wahając się, nie ociągając, nie oziębłe, bez szemrania, bez słowa sprzeciwu. ¹⁵ Posłuszeństwo bowiem okazywane przełożonym zwraca się do Boga. On sam przecież powiedział: Kto was słucha,

Mnie słucha (Łk 10,16). ¹⁶Trzeba również, by posłuszeństwo uczniów było pogodne, *gdyż radosnego danwę miłuje Bóg* (2 Kor 9,7 za Prz 22,8 LXX). ¹⁷Jeśli uczeń słucha niechętnie i protestuje nie tylko słowem, lecz także buntuje się w sercu, ¹⁸to choćby nawet rozkaz wypełnił, nie może podobać się Bogu, który widzi jego zbuntowane serce. ¹⁹Taki czyn nie przyniesie mu żadnej łaski, a wręcz przeciwnie może ściągnąć na niego karę za szemranie, jeśli nie poprawi się szybko i za błąd swój nie zadośćuczyni.

34,6–7

⁶Przed wszystkim niech nigdzie i z żadnego powodu nie dochodzi do głosu to zło, którym jest szemranie, w jakiegokolwiek formie, czy to w słowie, czy to w jakimś znaku. ⁷Gdyby ktoś został na tym schwytany, powinien ponieść szczególnie surową karę.

35,12–13

¹²Pełniący tygodniową służbę powinni na godzinę przed posiłkiem otrzymać, poza zwykłą porcją, każdy po kubku napoju i kawałku chleba, ¹³aby w czasie posiłku służyli swoim braciom bez szemrania i zmęczenia.

40,8–9

⁸Gdzie zaś warunki miejscowe są tego rodzaju, iż nie można znaleźć nawet wyżej określonej miary wina, lecz tylko znacznie mniej lub nawet ani kropli, niech, ci którzy tam mieszkają, błogosławią Boga i nie szemrają. ⁹To zalecamy przede wszystkim, by nigdy nie było szemrania.

41,4–5

⁴W porze Seksty należy jeść obiad także w środę i piątek, jeśli byłaby praca na polach albo skwar letni nazbyt wielki. O tym rozstrzyga opat, ⁵który musi miarkować i układać wszystko w taki sposób, aby i dusze postępowały na drodze zbawienia i bracia wykonywali swoją pracę nie mając słusznych powodów do szemrania.

53,17–18

¹⁷Opiekę nad tą kuchnią przejmą co roku dwaj bracia, którzy potrafią dobrze ją sprawować. ¹⁸Gdyby potrzebowali pomocy, trzeba im ją przydzielić, aby swoją posługę wypełniali bez szemrania. A z drugiej strony w czasie, kiedy byliby mniej zajęci, niechaj pójdą do pracy tam, dokąd ich poślą.

O. Szymon Hiżycki OSB, Tyńiec

MĘDRCY ZE WSCHODU

MT 2,1–12

DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW 16.11.2019 R.

O. SZYMON HIŻYCKI OSB

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon». Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:

A ty, Betlejem, ziemio Judy,
nie jesteś zgola najluchsze spośród głównych miast Judy,
albowiem z ciebie wyjdzie władca,
który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: «Udajcie się tam i wypytujcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon». Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny.

Przytoczony fragment Ewangelii kojarzy się przede wszystkim z Uroczystością Trzech Króli. Przed przejściem do rozważań nad samym tekstem biblijnym, warto spojrzeć na kontekst liturgiczny, aby stało się to dla nas bardziej czytelne. Po pierwsze musimy pamiętać, że poprawna nazwa uroczystości obchodzonej 6. stycznia, to Epifania czyli Objawienie Pańskie. Jest to zara-

zem uroczystość, która jest dużo starsza od Uroczystości Bożego Narodzenia. Zanim zaczęto 25. grudnia obchodzić Boże Narodzenie, 6. stycznia (według obecnego kalendarza, bo w starożytności data ta była inaczej oznaczona) obchodzono Objawienie. Boże Narodzenie jest bardziej łacińskie, zaś Epifania bardziej grecka. W pewnym momencie dochodziło nawet do sporów na tym tle. Na przykład Cyryl Aleksandryjski (V w. n.e.) pisze – „my nie jesteśmy jak ci nowinkarze, którzy obchodzą Boże Narodzenie, my jesteśmy jak nasi ojcowie, którzy oddają cześć Panu w czasie Świętej Epifanii.” Druga uwaga – nasze Boże Narodzenie, to celebrowanie liturgiczne pewnego konkretnego faktu, wydarzenia: Maryja i Józef przyszli do Betlejem na spis i narodziło się Dziecię, przyszedł na świat Zbawiciel świata. Natomiast Epifania jest nie tyle wspomnieniem konkretnego wydarzenia historycznego, ile celebrowaniem liturgicznym pewnej tajemnicy, tj. faktu, że Pan Bóg się w ogóle objawił. Czyli innymi słowami, że Pana Boga można poznać.

Jesteśmy świadomi faktu, że Pan Bóg jest Nieskończony, Wszechpotężny itp., wiemy to z Katechizmu. Jeśli się nad tym zastanowić, to logicznie wynika z tego, że Pana Boga nie da się zamknąć w ludzkim słowie. Trudno cokolwiek o Nim powiedzieć. Jeśli zatem, On sam czegoś o sobie nie powie, to my się o Nim niczego nie dowiemy. I właśnie 6. stycznia Grecy, czy w ogóle Wschód miał takie święto, radość z tego, że Bóg raczył do człowieka przemówić, tj. że się objawił, pokazał Kim jest. I to jest zasadnicza treść tej uroczystości. Natomiast żeby zilustrować fakt objawienia się Boga, liturgia posługiwała się trzema wydarzeniami. Po pierwsze pokłon mędrców ze wschodu, po drugie przemiana wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej i po trzecie Chrzczenie Jezusa w Jordanie. Jeżeli spojrzymy do formularza mszalnego w Mszały Rzymskiej, to z tych trzech wydarzeń pozostał tam jedynie hold trzech króli, czy raczej magów (skądinąd nie wiadomo, ilu ich było). Natomiast jeśli weźmiemy Oficjum, to w antyfonach i hymnach do Nieszporów, do Godziny Czytań, do Jutrznicy, te trzy cuda są wymienione.

Najstarsze homilie i niektórzy starożytni (np. homilia Grzegorza z Nazjanzu na Święto Świata) komentują to w ten sposób, że mędrcom Bóg objawia się jako poganom, czyli takim, co nic nie wiedzą (jest to wyjście poza krąg Narodu Wybranego). Po drugie, objawia się swoim w czasie wesela w Kanie Galilejskiej. Ta tradycja wywodzi się najpierw od św. Jana, który pisze: *Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego jego uczniowie* (J 2,11). Dla Jana jest to pierwsze objawienie wobec Żydów. Drugim jej źródłem jest stara egzegeza alegoryczna (z czasów Ory-

genesys, albo wcześniejsza), gdzie mowa jest o tym, że „kiedy Jezus przyszedł, woda Starego Testamentu, stała się winem Nowego” – co symbolicznie ukazuje wypełnienie Starego Testamentu przez Pana Jezusa. Z kolei Chrzczenie jest objawieniem Boga w Trójcy. Ojciec się objawia w głosie, Duch w gołębicę i Syn wstępuje do Jordanu.

Następnym razem, gdy będziemy świętować Epifanię, warto zatem pamiętać, że to nie tylko „Trzej Królowie”, ale objawienie się Boga człowiekowi w ogóle. Warto również przemedytować w tym kontekście antyfony z Oficjum. Tyle kontekst liturgiczny.

Natomiast jeśli sięgniemy po sam tekst biblijny, to też trzeba zacząć od sprostowania, że tekst grecki w ogóle nie mówi o królach (jak to się potocznie mówi), ale o magach (*magoi*). Po drugie nie mówi ilu ich było. Na pewno przynajmniej dwóch. Czytając teksty patrystyczne, tradycję średniowieczną, czy patrząc na katakumby, gdzie magowie są namalowani, to jest to różna liczba – dwóch, trzech, sześciu albo dwunastu (tu od liczby pokoleń Izraela, tudzież apostołów). Liczba trzy jest zaś bardzo popularna na łacińskim Zachodzie i związana jest z liczbą darów. Natomiast imiona, których często używamy: Kacper, Melchior i Baltazar, są czysto średniowieczne i związane z kręgiem kolońskim (czyli w pewnym sensie tyńskim, bo fundacja Tyńca wyszła z kręgów Katedry kolońskiej). Bowiem w Kolonii, od około IX, X w. jest znany kult Magów, a w tamtejszej Katedrze mają znajdować się relikwie Kacpra, Melchiora i Baltazara.



Słowo mag (Biblia Tysiąclecia trzyma się konsekwentnie słowa mędrzec) kojarzy się nam z okultyzmem i podobnymi rzeczami niemilymi Panu Bogu, natomiast należy pamiętać o tym, że magowie byli na Wschodzie swoistą

kastą religijną. Bardzo wysoko wykształceni ludzie, obdarzeni autorytetem, którzy pełnili m. in. funkcje kapłańskie. Owo „*magos*” wskazuje na zajmowanie się astronomią, astrologią czyli tym wszystkim, co zajmuje się obrotami nieba. W naszej kulturze, jak ktoś obecnie patrzy na gwiazdy, to jest astrofizykiem, astronomem, albo wróżą. Dla tamtych ludzi zaś, życie było tak ściśle związane z ruchem gwiazd, że oni na podstawie ich położenia określali pory roku, siewu itp. Był to bardzo ważny aspekt życia, wobec czego ludzie, którzy potrafili opowiedzieć, wyjaśnić wszystkie te sprawy, również w odniesieniu do pogody (co także miało wielkie znaczenie), mieli bardzo wysoką pozycję społeczną. Słowo „*mag*” niekoniecznie oznacza zatem kogoś, kto rzuca zaklęcia, macha różdżką, tylko po prostu najwyższego kapłana. Znamiennym jest, że kiedy Persowie najechali w 614 r. Ziemię Świętą i doszczętnie ją zniszczyli (dzisiaj mało się o tym myśli, ale gdy przeszli oni przez państwo bizantyjskie, to byli niczym walec i nic po sobie nie zostawiali), gdy dotarli do Betlejem, to Bazylika Narodzenia, była jedyną bazyliką konstantyńską, której nie zburzyli, bo na jej terenie zobaczyli mozaiki z perskimi magami.

Jest w tym jakaś głęboka intuicja Mateusza, który – należy pamiętać – jest „najbardziej żydowskim” z ewangelistów. On pisze Ewangelię dla Żydów i Jezus jest pokazany jako nowy Mojżesz. Natomiast od samego początku ten monopol Narodu Wybranego na posiadanie Mesjasza zostaje przełamany, również przez tę historię pełną kontrastów. Ludzie, którzy teoretycznie o Mesjaszu nic nie wiedzą, a jedynie badają naturę, ujrzeni Jego gwiazdę na wschodzie. Robili więc to co zazwyczaj, wykonywali swoje codzienne zajęcie, tj. patrzyli w gwiazdy i wiedzieli mniej więcej, co się będzie działo (np. w kontekście warunków pogodowych). I oni w związku z tym, co zobaczyli, podjęli decyzję i poszli. Z postawą onych magów, jest kontrastowana postawa ich odpowiedników żydowskich, którzy nie patrzą w gwiazdy, ale w Pismo Święte. Gdy Herod ich pyta, gdzie narodzi się Mesjasz, powołują się na Pismo. I to jest ciekawe, że ani sam Herod, ani nikt inny nie udaje się do Betlejem, aby sprawdzić czy to prawda, tylko ludzie, którzy prawdę mówiąc, nie mają zielonego pojęcia, kim jest Mesjasz. Czyli idą ludzie, którzy są wierni swojej profesji, fachowi, sumieniu. Inaczej mówiąc, wierni swojej tożsamości. To jest jedna z ewangelicznych zapowiedzi tych nauk Chrystusa, gdzie mówi On o celnikach i nierządnicach wchodzących do Królestwa Bożego przed Faryzeuszami (celnicy uwierzyli Janowi, a wy nie).

Ten tekst drugiego rozdziału jest jednym z najważniejszych tekstów, który mówi o roli osobistej odpowiedzialności człowieka za słuchanie głosu sumie-

nia. Nikt nie zdejmie z nas odpowiedzialności za jego słuchanie. To jest pierwszy głos, przez który mówi do nas Bóg – sumienie. Owi magowie są zatem dla nas pytaniem, w jaki sposób o to sumienie dbamy, jak je kształtujemy. Sumienie się kształtuje przez odpowiedni stosunek do autorytetu. Jeśli ktoś nie ma autorytetu, nie ma sumienia. Dlatego, że nie ugnie się przed niczym. I jak mówi *Reguła*: Co będzie lubił, to będzie uważał za święte, a co nie będzie mu się podobało, to będzie uważał za niedozwolone. Wobec autorytetu kształtuje się sumienie. Czy będzie nim Boże Prawo, czy będą to słowa, jakaś norma wyższa, bądź mniejsza, czy w końcu najwyższy autorytet – sam Bóg. Ale w kontakcie z nimi w tym, jak mnie one kształtują, to moje sumienie powstaje. Każdy ma obowiązek kształtować swoje sumienie, w jakiś sposób przed nim odpowiedzieć, zdać sprawę ze swojego życia.

Druga sprawa, o której ten tekst mówi, to rola natury. To jest tekst, który może być bardzo silnie dyskutowany dzisiaj, dlatego że gdy się podważa, neguje prawo naturalne, on pokazuje, że z samego obserwowania świata, bez światła objawienia, czyli bez epifanii, ale samym rozumem mędrcy doszli do tego, że jest Bóg i zsyła Kogoś wyjątkowego na ziemię. Dodatkowo obrazuje to okoliczność, że jest oda Horacego (totalnego poganina, który gardził Żydami), cytowana przez Ojców, komentowana przez wieki, gdzie pisze on, że „przychodzi na świat dziecię niewinne, które weźmie na siebie całą winę świata”. Horacy pisał to na przełomie I i II w. To jest jakby proroctwo o narodzeniu Zbawiciela. Jeśli ktoś ceni literaturę i wierzy w natchnienia poetyckie, to tekst Słowackiego o słowiańskim papieżu, czy właśnie tekst Horacego, jest najlepszym przykładem, dowodem tego, że poeci również mogą być natchnieni przez Ducha. Mówią rzeczy, które ich absolutnie przestają, których nie rozumieją. Mędrców i Horacego to niejako łączy. Jak człowiek myśli, to zawsze znajdzie Boga. Z naszej strony powinniśmy mieć szacunek dla tych, którzy Pana Boga szukają, myślę zwłaszcza o tych spośród nas, którzy przeżywają jakieś dramaty, czy wątpliwości, wyrzuty sumienia, bo ich dzieci, wnuki, czy inni bliscy, znajomi przestają chodzić do Kościoła, bądź zaczynają obwiniać Boga o wszystko najgorsze. Dopóki człowiek słucha własnego sumienia, nie zginie. Może wejść do Królestwa Bożego od kuchni, przez okno, czy przez komin (jak św. Mikołaj), ale wejść. Tak jak mędrcy, zawsze dojdzie do swojego celu.

Kolejny wątek, który warto podkreślić to fakt, że mędrcy nie znajdują Jezusa w Jerozolimie, tylko w Betlejem. To jest o tyle ważne, że to Jerozolima jest miejscem, gdzie jest kult, Świątynia, gdzie jest miejsce Święte Świętych, gdzie

jest to co najważniejsze. A oni docierają do Jerozolimy i tam nie ma Boga. Muszą dokonać jeszcze jednego wysiłku. Muszą dokonać aktu wiary. Bo do Jerozolimy doprowadziła ich wiedza, patrzenie w gwiazdy. A do Betlejem (zakładamy, że w czasie tej drogi doznali przemienienia, sumienie w nich dojrzewało, medytowali nad tym wszystkim, ten czas owocował, iż gdy doszli do Jerozolimy byli już gotowi postąpić krok naprzód, odłożyć na bok swoją wiedzę i zaufać Pismu) poszli, bo tak mówi Pismo. Św. Mateusz pokazuje tutaj autorytet Pisma. Nie jest ważne, że mówi ci to Herod, to jest Pismo. Dopóki mówi Pismem, według Nauki Bożej, to słuchaj, nawet jeśli to jest Herod. Pamiętamy, że Jezus mówi potem: *Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam poleca, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią* (Mt 23,3). Wynika z tego, że mówią dobrze, ale sami nie robią. Tak też w *Regule* jest, że gdyby Opat, co nie daj Boże, sam nie robił tego co mówi, trzeba go słuchać, a nie patrzeć na to co robi. Wiara w autorytet Pisma.

Następnie mędracy odnajdują Dziecię, składają dary i osiągają poziom najwyższy. Ukazuje im się Anioł i nakazuje im wrócić inną drogą. A zatem najpierw są poganami, potem są na równi z Żydami, a wreszcie stają ponad jerozolimskimi kapłanami, bo przemawiają do nich bezpośredni wysłannicy Boży. Można tu odczytać, w jaki sposób człowiek jest prowadzony przez wiarę i w jaki sposób człowiek do niej dojrzewa. Jak rozszerza się jego serce.

Jest to też fragment, który może nam przypomnieć trochę miejsce Dzieciątka Jezus. Warto pamiętać, że kult Dzieciątka Jezus zmienił na Zachodzie mentalność w stosunku do dzieci. Dzieci były raczej traktowane z dystansem. Natomiast Ewangelia z taką troską opowiada o dzieciństwie Jezusa, że w świadomości powszechnej dokonało to wśród ludzi dużej zmiany w stosunku do dziecka w ogóle. Jest to także dla nas pytanie o powrót do wątku Dzieciątka Jezus, Jego człowieczeństwa, ale i Jego słabości i bezbronności. Bóg powierza się człowiekowi. Przeżywamy to też w trakcie celebracji eucharystycznej. Hostia bezbronna jak dziecko. Człowiek może zrobić z Nią co tylko będzie chciał.

Niech ci magowie staną się nam takimi przyjaciółmi, nowymi ludźmi, którzy pokazują, że Pan Bóg się objawia i takie jest Jego upodobanie. Świętej pamięci o. Piotr mówił, że Księga Przysłów podaje, że Mądrość znajduje rozkosz przy synach ludzkich (zob. Prz 8,31). Dla nas męką jest przebywać w towarzystwie innych, a dla Pana Boga to jest rozkosz.

Z nagrania spisał Piotr Lewicki, Warszawa

**Biskup senior diecezji włocławskiej
BRONISŁAW DEMBOWSKI, oblat tyniecki
zmarł w nocy z 15/16 XI 2019 br. w szpitalu
we Włocławku; miał 92 lata.**

Na początku dnia skupienia oblatów w Tyńcu 16 listopada o. Opat Szymon Hiżycki zawiadomił nas o śmierci bp Bronisława Dembowskiego. Spotkanie rozpoczęliśmy od modlitwy w jego intencji.

Po powrocie do domu znalazłam w internecie informację:

Biskup senior diecezji włocławskiej Bronisław Dembowski zmarł w nocy z 15/16 XI 2019 br. w szpitalu we Włocławku; miał 92 lata. Główne uroczystości pogrzebowe odbędą się w sobotę 23 listopada we włocławskiej katedrze.

Bp Dembowski – zgodnie ze swoją wolą – spocznie w krypcie biskupów włocławskich w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.



Zmarły biskup był oblatem tynieckim i utrzymywał z naszą wspólnotą żywy kontakt. W roku 2009 prowadził dla nas rekolekcje wielkopostne, które odbywały się w obecnej Sali św. Scholastyki na drugim piętrze Opatówki. Ze względu na trudność, jaką dla sędziwego i czcigod-

nego rekolekcjonisty było pokonywanie schodów, wszystkie spotkania łącznie z Eucharystią (zdjęcie na sąsiedniej stronie) odbywały się w tej Sali. Na zakończenie rekolekcji bp. Dembowski rozdał nam obrazki z reprodukcją obrazu Rembrandta „Powrót syna marnotrawnego” i zwracał nam uwagę, że Ojciec jedną rękę ma męską a drugą kobiecą.



W listopadzie 2013 roku bp Dembowski uczestniczył jako gość honorowy w III Krajowym Zjeździe Oblatów Benedyktynskich w Tyńcu. Na zakończenie zjazdu w niedzielę 17 listopada przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię. Jej tekst zamieszczamy poniżej.

Umiłowani w Chrystusie Panu, drodzy ojcowie i bracia benedyktyni i wy wszyscy kochani siostry i bracia,

Usłyszeliśmy bardzo ważne i trudne słowa Ewangelii: *Przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować*. Wiemy, że około stu dziennie chrześcijan ginie zamordowanych właśnie dlatego, że są chrześcijanami. Na szczęście nie dzieje się to w Polsce, ale w krajach arabskich.

Pamiętam kochani, jak mój stryj, mój opiekun (Umarł w 1963 roku.), który nie przyznawał się do chrześcijaństwa, ale był bardzo prawym, uczciwym

człowiekiem (Ufam, że jest w niebie.) powiedział do mnie, kiedy sprawilem mu niespodziankę, mówiąc że idę do Seminarium Duchownego, on najpierw burknął, ale kulturalnie, a potem powiedział: „Ale muszę powiedzieć, że Jezus nie obiecywał wam łatwego życia”.

I słyszymy w dzisiejszej Ewangelii (Łk 21,5–19) *Powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować* (10). W Polsce ten okres panowania ateistycznego komunizmu już się skończył i wiemy, że wielu chrześcijan straciło życie albo cierpieli w więzieniach, nie chcąc przyznawać się do ateizmu, bo byli chrześcijanami. Ten mój stryj, który jak mu powiedziałem, że idę do Seminarium Duchownego powiedział do mnie: „Nie sądzisz chyba, że powiem, że bardzo dobrze czynisz. Tego nie powiem, ale muszę przyznać, że Jezus nie obiecywał łatwego życia”. I te słowa: *Wydadzą was do synagog i do więzień i z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników* (12) się sprawdzały przez wiele lat. Wprawdzie nie było królów i namiestników, ale byli sekretarze partii i chrześcijanie byli traktowani jako gorsi obywatele, a wiemy, że są kraje gdzie zabijani są chrześcijanie, dlatego że są chrześcijanami i to bodaj około stu osób dziennie.

Z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich (17) zapowiedział Jezus, więc nie powinniśmy się dziwić, że chrześcijanie w różnych krajach zwłaszcza arabskich są prześladowani. Tak. *Przez swoją wytrwałość ocalicie swoje życie* (19), ale nie doczesne tylko wieczne życie. I dlatego z wielką uwagą i poszanowaniem **słuchajmy** słowa Pisma Świętego, które Jezus nam zostawił, bo to z powodu Jezusa Ewangeliści pisali Nowy Testament, abyśmy przez swoją wytrwałość ocalili nasze życie nie doczesne, ale wieczne.

Przyjmijmy słowa św. Pawła Apostoła z dzisiejszej Lekcji: *Tym napominamy i nakazujemy im w Panu Jezusie Chrystusie*, czyli nas napomina Paweł, *aby pracując ze spokojem własny chleb jedli* (2 Tes 3,12). To znaczy, żeby byli uczciwi w swojej pracy. Niech nas Bóg błogosławi, żebyśmy doczekali tego, co przepowiadał Prorok Malachiasz i słyszeliśmy te słowa dzisiaj: *A dla was czujących moje Imię wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego promieniach* (Ml 3,20). I śpiew przed Ewangelią. Warto zapamiętać te krótkie słowa: **Nabierzcie Ducha i podnieście głowy ponieważ zbliża się wasze odkupienie.**

Niech nam Bóg błogosławi, żeby te słowa głęboko zapadły w nasze serca i umysły. Amen. tl



Z kolei abp EDMUND PISZCZ, wielki przyjaciel wspólnoty BENEDICTUS w Olsztynie udzielił wywiadu naszemu nowicjuszowi, członkowi tej wspólnoty Wojciechowi Kosiewiczowi. Zamieszczamy tę rozmowę za „Gazetą Olsztyńską”. tl

NIE ŻYJĘ PRZESZŁOŚCIĄ, TYLKO AKTUALNYMI SPRAWAMI

Z księdzem arcybiskupem seniorem Edmundem Piszczem rozmawiamy o czasach seminarium, znaczeniu modlitwy i prawdy w życiu. Dostojny jubilat 17 listopada kończy 90 lat!

— *Czas jesieni życia to niewątpliwie czas wspomnień i powrotu do rodzinnego domu. Często ksiądz arcybiskup wraca myślami do swoich młodzieńczych lat?*

— *Raczej nie wracam, bo po pierwsze to już jest odległa przeszłość, a po drugie, człowiek żyje aktualnymi problemami, których nigdy nie brakuje.*

Każdego dnia ludzie przychodzą z różnymi sprawami, które trzeba rozwiązywać, więc żyje się tym, czym żyją ludzie. Powiedziałbym: współczesnością ujmowaną od strony moralnej, społecznej, czy ogólnie — duchowej.

— *Może jednak ksiądz arcybiskup powspomina... W końcu swoje dzieciństwo spędził w ciekawym miejscu, bo w koszarach wojskowych w Bydgoszczy.*

— Na pewno współczesna szkoła była zupełnie inna od dzisiejszej. Zdyscyplinowana. Powiedziałbym poważna w tym znaczeniu, że właściwie wszystko się odbywało w szkole. Może zdziwi to niektórych, ale ja w niedzielę nie chodziłem do kościoła, bo kaplica była w... szkole. Przychodziliśmy więc każdej niedzieli do szkoły i tam uczestniczyliśmy o godzinie dziewiątej we Mszy świętej. Ponadto do pierwszej komunii świętej byłem przyjmowany nie w kościele parafialnym, ale w kaplicy w szkole, która mieściła się przy ulicy Seminarnej. To było szczególne miejsce — obok rodziny — gdzie dokonywało się wychowanie. Nie zapomnę nigdy choćby tego, jak w czasie przerwy biegaliśmy — oczywiście przed wojną jeszcze, bo do wojny skończyłem cztery klasy — a kiedy był dzwonek, to trzeba było się ustawić i wchodziło się do klasy z podwórka parami. Nie było jakiegoś chaosu czy rozgardiaszu i my ten porządek w jakiejś mierze przeżywaliśmy. Uważaliśmy, że jest naszą rzeczywistością, która należy do całokształtu wychowania. Nikt przeciwko temu się nie buntował. Co było znamienne, to wychowawczyni, która nas uczyła, bardzo dobrze nas знаła i umiała nami pokierować. Do tej pani mieliśmy ogromne zaufanie. Do dziś jestem jej wdzięczny, z jak wielkim spokojem i mądrością nami kierowała, jak ta szkoła, do której chodziłem, tworzyła drugie środowisko domowe. Dawała nie tylko wiedzę, ale i postawę życiową. Takiej szkole wiele zawdzięczam.

— *Sięgając do młodości, nie sposób nie wspomnieć o harcerstwie, które odegrało wielkie znaczenie szczególnie w pierwszych latach powojennych.*

— Dlatego, że harcerstwo do 1948 roku było jeszcze harcerstwem niezależnym. To znaczy, że mieliśmy swoją programową ideologię, w której nawiązywaliśmy do Baden-Powella i skautingu. Nie było narzucania żadnych socjalistycznych, czy pionierskich wzorców. To absolutnie było obce. Najważniejsze było to, że my w powojennych latach wskrzeszaliśmy to harcerstwo, które istniało przed wojną i piękny egzamin zdało w czasie wojny.

— *Okres powojenny to również epizod związany z Olsztynem. Zdaje się, że ksiądz arcybiskup miał tutaj swoją rodzinę?*

— Mieszkała tutaj moja ciocia, która spoczywa na cmentarzu przy ul. Poprzecznej. Była warszawianką, jak moja matka. Jej mąż i dzieci zginęły w czasie powstania. Tu wyszła po raz drugi za mąż, bo w Warszawie wszystko zostało zniszczone. Pojechałem do niej również dlatego, aby uczyć się w niższym seminarium w Olsztynie. Jednocześnie musiałem niejako uciekać z domu. Ojciec był skazany w 1945 roku na więzienie i siedział w Rawiczu. Najstarszy brat, który był w Szarych Szeregach, otrzymał wyrok jednego roku. Siedział w Koronowie, gdzie go odwiedzałem. Dom rodzinny był bardzo niebezpieczny, bo inwigilowany przez UB. Zresztą, dziś już mało kto wie, co to jest tzw. kocioł, bo aresztowanie ojca i brata nastąpiło właśnie w ten sposób. UB wchodziło i przez trzy dni zatrzymywało się w danym miejscu. Kto wchodził, był automatycznie aresztowany. Mnie wówczas nie było w domu, bo byłem na letnim obozie, ale matka całe zajście mi opowiadała. W Olsztynie było bezpieczniej. Stąd razem ze swoim kolegą wstąpiłem do seminarium duchownego w Pelplinie. Tam mieszkałem przez 35 lat i tam zostałem również biskupem pomocniczym. Po sprawowaniu tej funkcji przez trzy lata, w 1985 roku przyjechałem do Olsztyna. Nie wiedziałem, zdając maturę w I LO, że po 35 latach powrócę tutaj jako biskup. Było to dla mnie czymś szokującym, ale posłuszeństwo jest bardzo ważną cnotą, przynajmniej w Kościele. Jest zgodne nie tylko z wolą przełożonego, ale jak wierzymy, również z wolą Kogoś Wyższego.

— *Chciałbym zapytać o powołanie. Proszę powiedzieć, jakie osoby miały na tę decyzję wpływ...*

— Nie chciałbym definiować tej decyzji jakoś mistycznie. Po prostu to była decyzja i wola. Wiedziałem, że z Bożą łaską temu podołam. Nie szukałbym u siebie jakiś nadzwyczajnych wzniesień i objawień. Na pierwszy rok do seminarium wstąpiło 57 osób i to byli chłopcy z bardzo różnym bagażem doświadczeń. Najciekawsze było to, że kadra profesorska, która uczyła nas w latach 50., to byli kapłani, którzy brali udział w pierwszej wojnie światowej, w krwawej wojnie we Francji. Służyli najczęściej w pruskim wojsku, bo to było Pomorze. Jako kapłani mieli nie tylko wiedzę, ale również doświadczenie życiowe i to bardzo bogate w plusy, jak i w minusy. Trzeba powiedzieć, że tym ludziom wiele zawdzięczam, bo obok tego, co było wiedzą i to jeszcze przemieloną przez praktykę, mieli życiодajne doświadczenie.

— *Jaka duchowość jest więc księdzu arcybiskupowi bliska? Franciszkańska, czy może benedyktyńska?*

— Ja duchowości raczej bym nie klasyfikował. Oczywiście, każdy ze świętych, których człowiek poznawał, miał jakieś elementy przyciągające. Myślę, że jeśli by położyć na coś akcent, to na Ignacego Loyolę, bo jako ojca duchownego, mieliśmy wspaniałego człowieka — jezuitę. Księża chełmińskich (diecezjalnych red.) pozostało niewielu, bo aż czterystu wymordowali Niemcy. Wspomniany jezuita był naszym ojcem duchowym przez prawie pięć lat i z tej duchowości wiele zaczerpnęliśmy. Założyciel zakonu jezuitów — Ignacy Loyola — był żołnierzem. Kiedy został ranny na polu walki, przeżył nawrót i został kapłanem. To, co jest duchem żołnierskim, powiedziałbym nawet rygiem i wewnętrzną karnością, przeżywalismy w seminarium jako klerycy. Życie z Bogiem to nie jest jakaś bagatela i do tego trzeba samodyscypliny. Coś z tego tam właśnie otrzymywaliśmy.

— *Zauważa się tu pewną nić łączącą arcybiskupa również ze swoim biologicznym ojcem — Wojciechem, który był przecież żołnierzem. Wróćmy jednak na Warmię. W 1985 roku przybywa arcybiskup do Olsztyna, jeszcze jako administrator apostolski, następnie w 1988 roku obejmuje rządy w diecezji. Warto wspomnieć rok 1991, kiedy to na Warmię z wizytą przybył papież Jan Paweł II...*

— Przygotowania były długie. Chodziło o to, aby przyjąć go godnie. Nie było jednak łatwo, bo komuna często odwoływała to, co obiecała. W ostatniej chwili budowaliśmy więc seminarium i kiedy Ojciec Święty przyjechał, kaplicy jeszcze nie było. Urządziliśmy ją w pomieszczeniu, gdzie znajdowało się jego mieszkanie. Spełniliśmy jego życzenie, bo dla niego modlitwa była czymś niesłychanie ważnym. W którymś z wywiadów, zapytano go, czy mógłby zdefiniować, czym jest modlitwa. Wówczas padła odpowiedź, że modlitwa to jest pewien sposób życia. Nic więcej. Nie wszedł w żadną technikę, w żadną metodę itd. Charakteryzowało go to, że był złączony z Chrystusem i to nie tylko w pewnych porach dnia. Odróżniał pacierz od modlitwy. Pacierz jest rozmową z Bogiem. Dzień rozpoczynamy z nim, jak i kończymy. Natomiast modlitwa jest czym więcej.

— *Czy chodzi o swego rodzaju benedyktyńskie, ciągłe trwanie przed Bogiem...*

— Tak, chociaż to nie jest takie proste. Decyzje i wola powinny być podporządkowane Ewangelii, a tym samym i Chrystusowi. Jeżeli Jezus powiedział np. "Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, to Mnieście uczynili", znaczy, że mój bliźni w potrzebie to również Chrystus i przejście obok niego będzie obojętnością. Natomiast tam wszędzie, gdzie ja rzeczywiście w człowieku rozpoznaj kogoś, nad którego losem się zatrzy-

mam, z kim porozmawiam i pomogę, a nawet będę tylko przy nim, to będzie również modlitwa. Chodzi o to, abyśmy za modlitwę nie uważali tylko czynności, która ma ustaloną formę, bo wszystkim, co jest naszą codziennością, można Boga wielbić. W Ewangelii św. Jana mamy taką piękną scenę, gdy Jezus mówi do Piotra: *Gdy byłeś dzieckiem, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, nyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz.* Do tego zdania Jezusa ewangelista Jan dodał taki komentarz: *A tymi słowami zaznaczył Jezus, jaką śmiercią Piotr uwielbi Boga.* To przykład, że nie tylko słowami, ale również śmiercią można Pana Boga uwielbić. To jest to, co zrobił ojciec Maksymilian Kolbe, czy pochodząca z Lipska Marianna Biernacka, która w czasie II wojny światowej poszła na śmierć za synową i jej nienarodzone dziecko.

— *To, o czym ksiądz arcybiskup mówi, doskonale koresponduje z zawołaniem: „Miłujmy czynem i prawdą”, które zostało przyjęte w momencie święceń biskupich.*

— Sentencja ta została wzięta z Pierwszego Listu św. Jana, gdzie pięknie powiedział, że Bóg jest Miłością, a jednocześnie to rozszerzył i zwrócił uwagę na coś niesłychanie ważnego. Kiedy obserwujemy świat, to problemem numer jeden jest prawda, która została zdeptana i zlekceważona. Każda wartość, żeby była autentyczna, musi wyrastać z prawdy. Przecież nikt z nas nie wyobraża sobie miłości bez prawdy, zresztą każdej innej wartości również. O tym, że prawda jest tak ważna, świadczy wyznanie Jezusa. Ona daje nam autentyczną wolność. Można być za kratami i być wolnym, a można żyć na wolności i być człowiekiem zniewolonym.

— *Na koniec chciałbym zapytać o to, jak ksiądz arcybiskup odpoczywa. Wiem, że przez kilka dekad w wakacje odwiedzał arcybiskup półwysep Helski. Czy to się nie zmieniło?*

— Jak najbardziej. Do 1992 roku półwysep Helski należał terytorialnie do diecezji chełmińskiej. Kiedy w 1956 roku wyświęcono mnie na księdza, niedługo później zachorował proboszcz z parafii w Kuźnicy, więc musiałem go zastąpić. Jeżdżę już tam 63 lata. To niewielka społeczność, która tworzy zgraną wspólnotę. W sezonie wakacyjnym przyjeżdżało tam, aby wypocząć, również wielu aktorów. Zaprzyjaźniłem się m.in. z Aliną Janowską oraz Piotrem Fronczewskim, z którym przyjaźń trwa do dziś.

Wojciech Kosienicz, Olsztyn



PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 2 XII 2019

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Czytanie Reguły św. Benedykta
 - Lectio Divina Mt 2,1–12
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW W TYŃCU
13 –15 XII 2019
"KRÓLESTWO SERCA"

PROWADZĄCY: O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB

W piątek 13 grudnia o godz. 10:00 rozpoczęcie rekolekcji wezwaniem do Ducha Świętego. Po Komplecie dla chętnych medytacja w kaplicy na Opatówce.

W sobotę 14 grudnia przyjęcie do nowicjatu. O godz. 16 Adoracji Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi. Wieczorem Agapa przy winie.

W niedzielę 15 grudnia podczas Mszy św. konwentalnej przyrzeczenia obłackie. Po Mszy św. spotkanie oplatkowe.

Konferncje i Lectio divina w Sali Petrus

KALENDARIUM

- 2 XII Spotkanie wspólnoty BENEDICTUS w Olsztynie
8 XII *Niepokalane Poczucie Najświętszej Maryi Panny*
13–15 XII Rekolekcje adwentowe oblatów tyńskich – *Królestwo serca*
(o. Szymon Hiżycki OSB)
25 XII *Narodzenie Pańskie*

Benedyktyńska Wspólnota BENEDICTUS
zaprasza w dniach 13, 14, 15. lutego 2020 na Warmię.
W Domu Rekolekcyjnym Archidiecezji Warmińskiej w Gietrzwałdzie
odbędą się kolejne Benedyktyńskie Dni Skupienia.
Temat przewodni:

...DODAJ NAM WIARY

Prowadzący: o. Włodzimierz Zatorski OSB
Bliższe informacje w następnym numerze Benedictusa

